zemrzeć po połogu. Takie śmierci, zanim cokolwiek z czegoś tam podrosło nie pozostawiają po sobie głębokich śladów, trochę płaczu i wkrótce powitanie nowego dziecka, naimienowanego Białoruską Socjalistyczną Republiką Radziecką /pierwotnie: Radziecką Republiką Białorusi/. I nie tamto, lecz ono żyje, i poza życiem nic inne nie może być ważniejsze. I zawsze się pamięta, kto mianowicie umożliwił to życie, uszanował to istnienie w świecie, mniejsza o jego jakość zresztą. Życie, samo życie liczy się przede wszystkim! - Per analogiam: zrozumiały kult Rosji u Bułgarów, również zbyt słabych na wybicie się o własnych siłach na swoje.

W bieżącej dobie widzenie Polaka przez Białorusina ulega dyferencjacji /substrat białoruski, ten jego odłam, który nie osiągnął samowiedzy narodowej własnej, przyjmując za swoją wmawianą mu dominującą polską u nas, to odrębny temat nie brany przeze mnie pod uwagę w niniejszym opracowaniu/. Stare pokolenie patriotów ze swym jednoznacznie negatywnym ustosunkowaniem się j.w. - wymiera, ustępując pola młodszym i zgoła młodym rocznikom, nasiąkającym bogatszą gamą doznań ze swej obecności w organizmie państwowym Polski współczesnej i wychodząc z historycznych porównań, znakomicie postrzegają one poszerzający się margines tolerancji dla egzystowania mniejszościowego, tym bardziej, że mamy ostatnio do czynienia z wystąpieniami nieoficjalnych eksponentów ośrodków decydenckich, zabierających głos kojarzący się z wielce obiecującą publicystyką intrygującego Hołówki z międzywojnia, czy poczynaniami Józewskiego, wojewody na Wołyniu. Różnica w tym wypadku jednakże zasadnicza - tamci szli pod prąd obowiązującej doktrynie, i nie mogli być odbierani przez naszych ojców i dziadów inaczej, aniżeli jako zjawisko tymczasowe, i kto wie czy nie "dla zadań specjalnych", a więc - dywersja! Stąd Polak oczekujący upadku PRLu nie jest i nie może być uważany za kogoś takiego, kto przynajmniej dobrze życzy /nie mówiąc o jego działaniu w tym kierunku/. Ponieważ w odczuciu białoruskim tacy, niestety, stanowią zdecydowaną przewagę, rzutuje to nader skrajną ostrożnością i staranną wybiórczością w kontaktach w ogóle, z reguły koniecznych bytowo ledwie. I chociaż, jak każdą wymizerowaną mniejszość, charakteryzuje Białorusinów daleko posunięta zgodliwość, tendencja do "bycia w porozumieniu", wynikająca z uniwersalnej potrzeby uznania i akceptacji przez dominium, żywioł polski jednak zdecydowanie przeciwdziała temu, całym kompleksem swych zachowań. Jest to żywioł o mentalności kresowej w tym najgorszym sensie. Brak także styku między kulturą klęski u Polaków, a niemocy u Białorusinów. Wystarczy zamanifestowanie odrębności językowej, by znaleźć się nie tylko w publicznej izolacji; integrację pojmuje się jako rezygnację z wartości rdzennych na rzecz polszczyzny i polskości. To warunek powszechny przyjęcia wyciągniętej ręki /wyjątki, jak wiemy, nie przeczą regule/. Wyjątki w tym względzie pochodzą z wyalienowanych społecznie kół rządowych. Od pozostałych trudno oczekiwać nawet tego - taka prawda białostocka i, chyba, dalsza /mówienie po białorusku na ulicy czy w pociągu grozi wręcz ekscesem chuligańskim, terroryzującym okrzykiem "tu nie Rosja", stąd się bierze wrażenie powszechnej polskojęzyczności, wymuszonej, pozornej/.

Na tym motywie właściwie można by kończyć ów ponury temat. Im więcej rozmyśla się o tym, tym mocniejsze ma się odczucie jakiejś choroby psychicznej, toczącej całe społeczeństwo PRL, przeistaczając go w naród i państwo niebezpieczne dla samego siebie i otoczenia europejskiego. Naród, nie tolerujący inne narodowości, nie może być sam wolny: gwałt się gwałtem odciska. Być może - banał, ale zależy komu!

A.A.

P.S. Temat ten tylko na pozór wydaje się być marginalny. W istocie zaś dotyka on zdrowia moralnego narodu, więc jednego z elementów rozstrzygających o takiej a nie innej jego przyszłości. Zawiera się to w zasłyszanym niedawno zawołaniu: Nasi Białorusini świadczą o nas!

Artykuł byŭ napisany pa zakazie adnaho z polskich vydaviectvaŭ u śniežani 1984 h. Da hetaj pary apublikavany nie byŭ.

21.I.1985 r.

Szanowna Redakcjo!

W grudniowym numerze Waszego miesięcznika, w wywiadzie z p. Edwardem Osóbką - Morawskim padło następujące stwierdzenie: "...przynależność Puszczy Białowieskiej do Polski myśmy wynegocjowali w rozmowach ze Stalinem. W pierwszej wersji w całości miała ona być po stronie radzieckiej. /.../ mieliśmy mocne argumenty, że tam nie mieszkają ani Ukraińcy, ani Białorusini. A przecież zmiana granic była z powodów narodowościowych. No, a żubry i inna zwierzyna mają poglądy kosmopolityczne i po prostu im jest obojętne, do jakiego państwa będą należały".

Chciałbym w związku z tym zapytać: Na jakiej podstawie p. Osóbka - Morawski twierdzi, że w Białowieży nie mieszkają Białorusini? Czy rzeczywiście jest on przekonany, że Puszcza Białowieska, w tym również sama Białowieża, nie leży na białoruskim terytorium etnicznym?

Jak wiadomo tereny Białostocczyzny należały niegdyś do Wielkiego Księstwa Litewskiego, w ktorym język białoruski był językiem urzędowym, a jeszcze do niedawna właśnie w Białowieży istniało Białoruskie Muzeum Etnograficzne. I choc zostało kilkanaście lat temu zlikwidowane, to nie oznacza to, że teraz, a tym bardziej w 1945 roku, w Białowieży zostali już tylko Polacy i "żubry" kresowe. W każdym razie polecam panu Osóbce - Morawskiemu wycieczkę do Białowieży i podsłuchanie /choć to nieładnie/ jakim to językiem porozumiewają się ze sobą tamtejsi ludzie, chociażby przewodnicy. Polecam też lekturę wiersza z pierwszej strony "Nike", szczególnie fragment: "Była niegdyś od morza do morza - w romantycznych snach kresowych awanturników".

Mam nadzieję, że w przyszłości Redakcja nie da się ściągnąć na manowce przekonań czy marzeń o jednorodności etnicznej PRL.

Z poważaniem /.../

Piśmo ŭ redakcyju miesiačnika "Nike" ŭ suviazi z apublikavanym u śniežanskim numary za 1984 h. interviu z Edvardam Asubkaj - Maraŭskim. Proźvišča autara piśma da viedama redaktaraŭ.

Szanowny Panie!

W ostatnim numerze "Tu i Teraz" z z 23 stycznia pisze Pan między innymi: "Jesteśmy jednym z nielicznych w Europie państw jednonarodowych. Niewielkie, korzystające dziś z pełni praw mniejszości stanowią pozytywne urozmaicenie etnicznej jednorodności. Jest ona naszym atutem. Wiadomo, jak przybrały na znaczeniu we współczesnej Europie trudne problemy narodowościowe. Nasze państwo przed nimi nie stoi".

Czy mógłby mi Pan wyjaśnić, co to za"pełnia praw"? Czy chodzi Panu o to, że za II Rzeczypospolitej białoruskie dzieci miały prawo uczyć się w polskich szkołach, tak jak polskie, i teraz też mogą się wynaradawiać bez przeszkód? Czy raczej o to, że w sanacyjnym Sejmie bywali posłowie mniejszości a teraz ich nie ma i nie zanosi się na to? Czy też o to, że przed II

wojnę zlikwidowane Białoruskie Muzeum Etnograficzne w Białowieży, a eksponaty przewieziono do polskiego muzeum... ojej! przepraszam!, to stało się kilkanaście lat temu w PRL, bo Muzeum powstało w latach sześćdziesiątych. To niedobry przykład! Zaraz, zaraz, coś innego trzeba... O właśnie! Przeklęci burżuje niszczyli białoruskie organizacje, a teraz nie. Po prostu wystarczy odmówić rejestracji, wtedy zwalcza się nie białoruskie organizacje /broń Boże!/, tylko... nielegalne. Tak postąpiono z niedoszłym Białoruskim Zrzeszeniem Studentów w PRL /1981/ i Stowarzyszeniem Opieki nad Zabytkami i Rozwojem Białoruskiej Kultury Materialnej w Polsce /1983/ - polsko-białoruską organizację /argumentacja była prosta - od opieki nad zabytkami są wyłącznie Polacy, oni lepiej wiedzą, jak je wykorzystać/. Pisze Pan jednak o "pozytywnym urozmaiceniu". Czy z przytoczonych faktów wynika, że rzeczywiście uważa się je za pozytywne? Dalej czytam: "w PRL stronami porozumienia jak i walki są w ponad 95 proc. Polacy". Czy to oznacza, że w porozumieniu niema dla nas miejsca? Czy ta droga prowadzi "pod Grunwald, czy pod Cecorę"? Czy rzeczywiście dla zbudowania siły PRL konieczne jest wytępienie mniejszości narodowych, z zabytkami ich kultury włącznie? Żeby po latach można było już bez ryzyka stwierdzić, że np. w Białowieży nie było i niema Białorusinów, jak uczynił to niedawno E. Osóbka-Morawski /"Nike",XII,84/.

Oczywiście można argumentować, że etnicznie jednorodne władze jednakowo dbają o działanie komunikacji, zaopatrzenie, jakość mleka, niezależnie od tego, czy mleko kupuje Polak czy Białorusin. Dbają i o to, by każdy mógł głosować na polskich posłów nawet jeśli sam nie jest Polakiem. I to jest zapewne ta "pełnia praw". Tyle że jeśli tak rozumować, to Polska stając się np. częścią Niemiec nic by na tym nie straciła i cała reszta, z mlekiem włącznie, byłaby jak należy. "Pełnia praw" też. Więc chyba jednak coś tu jest nie tak?

Można powiedzieć inaczej: obywatel polski narodowości białoruskiej nie jest pozbawiony praw /i obowiązków/ przysługujących Polakowi, natomiast pozbawiony jest praw przysługujących Białorusinowi. Może uczestniczyć czynnie lub biernie /poprzez udział w budżecie państwa/ w ochronie zabytków, ale jeśli mają to być zabytki białoruskie to automatycznie traci to prawo. Bo białoruski zabytek jest tylko wtedy coś wart, gdy może stać się polskim eksponatem w polskim muzeum. Sam Białorusin też jest o tyle coś wart o ile może być materiałem na Polaka. A więc "pełnia praw" do stania się Polakiem. Nie znaczy to, że Białorusin mając mniej praw, ma więcej wolnego czasu. Nic podobnego! Jesteś uparty i mówisz: "Zabraliście nam muzeum, to ja nie dam na odbudowę stolicy, ani na polskie szkoły na Białostocczyźnie". Ależ ty naiwny! Przecież pracujesz, dostajesz tę 1/7 wartości swej pracy, reszta idzie do budżetu państwa i ci, co zlikwidowali Muzeum dostali za to pieniądze przez ciebie zarobione, może nawet te same banknoty, które wcześniej trzymałeś w ręku! Samoobsługa doskonała! W ten sposób likwidacja białoruszczyzny nie kosztuje Polaków ani złotówki.

A jeśli jesteś mimo wszystko uparty, to pracuj na własną likwidację, ale z własnych, zarobionych pieniędzy możesz wpłacić na odbudowę Muzeum. 6/7 oddasz państwu, 1/14 na życie, 1/14 na Muzeum. Aż się wykończysz! Bo cóż warte twoje 1/14 wobec "twoich" 6/7? Nie pracować w ogóle nie można. Pracować i walczyć ze sobą samym przecież też nie! Można tylko nie istnieć. I tę ostatnią drogę wielu wybiera. Samobójstwo i dalsze życie w roli Polaka. Czemu nie? "Etnicznie jednorodna" szkoła przygotuje do tego a "pełnia praw" nęci swym blaskiem.

Przecież człowiek żyje po to, aby coś zrobić, czegoś dokonać,

zostawić po sobie ślad i wcześniej zadbać, by nie był on później rozdeptany. Ale nie posiadając praw nie można niczego dokonać, a zjeść ileś tam chleba to zamało na sens całego życia. Więc mogę uratować jakiś zabytek. Naszych, białoruskich nie wolno? Trudno, niech będzie polski albo egipski. Też dobro kultury. Nie można wydać książki białoruskiej? Napiszę po polsku, itd. W końcu człowiek się zastanawia, czy ja byłem kiedykolwiek tym Białorusinem? Wszystko robię jak Polak!

O to właśnie chodzi! Chcesz coś zrobić? Być człowiekiem pełnowartościowym, zrealizować się? Chodź do nas! "Pełnia praw" już czeka.

Oczywiście są sposoby ratowania się przed zagładą, ale to wszystko wysysa tyle energii, że efekty są niewspółmierne do wysiłku.

Rzecz jasna interes narodowy, nie musi być rozbieżny z państwowym. Np. w Szwajcarii bycie Niemcem, Francuzem, Włochem czy Retoromańczykiem nie koliduje wcale z interesem państwa.

Polskie muzeum w Białymstoku jest bo jest. Tak po prostu, zwyczajnie. A białoruskie trzeba jakby "gołymi rękami z kamienia wydzierać". Czy tak powinno być?

Kiedyś ktoś napisze o dobrowolnej asymilacji, inni, jak Osóbka-Morawski stwierdzą, że nas w zasadzie to jakby i nie było i wszystko będzie cacy.

Gdyby się trzymać litery oficjalnych, partyjnych oświadczeń, to trzeba by uznać, że Białorusinów na Podlasiu nie ma. W centrum Białegostoku zawieszono transparent: "40 lat PRL to dwa pokolenia Polaków żyjących w pokoju". Dlaczego nie "Polaków i Białorusinów"? Może to i racja. Tych 40-tu lat nie przeżyli Białorusini w pokoju - zimna wojna wobec nich trwa nadal.

Czyli obraz nie wesoły. Osaczenie kompletne. A samopoczucie tolerancyjnych Polaków świetne. "Pełnia praw" funkcjonuje dalej i zbiera swe żniwo...

A może źle zrozumiałem Pana artykuł? Jeśli tak, to proszę o parę słów wyjaśnienia.

Z poważaniem /.../

31.I.1985 r.

Piśmo Ludwiku Krasuckamu ŭ suviazi z jahonym artykułam źmieščanym u tydniowiku "Tu i Teraz" ad 23-ha studzienia 1985 h. Proźvišča autara piśma da viedama redaktarаŭ. Adkazu nie było.

Varšava, 1985-04-14

Jaho Eminensii Vysoka Błahasłaŭlonamu Vasilu,
Mitrapalitu Varšaŭskamu i Ŭsiaje Polščy.

My, biełaruskija studenty, katoryja vučacca ŭ Varšavie, źviartajemsia da Vas, jak da apiekuna pravasłaŭnych viernikaŭ Polščy, u ich liku i Biełarusaŭ, z ščyraj i haračaj probaju ŭvieści biełaruskuju movu ŭ Carkvu. Zaŭsiody viera bližejšaja i bolš tryvałaja, kali pieradajecca na movie baćkoŭ, u našym vypadku - biełaruskaj. Tamu Finy molacca pa-finsku, Rumyncy parumynsku, Rasiejcy pa-rasiejsku.

Siońnia amal usie pravasłaŭnyja narody, jakija pražyvajuć u Polščy, mohuć malicca na svajoj nacyjanalnaj movie. Siońnia i my źviartajemsia da Vas, Błažennyj Mitrapalicie, z takoju probaj. Vietliva prosim vyłučyć adnu carkvu ŭ Varšavie i, prynamsi, adnu niadzielu ci bo inšy dzień tydnia ŭ miesiacy, u jaki-b mahli my udzielničać u Bahasłužbie pa-biełarusku.

Prosim pryniać nas na aŭdiencyju dziela bližejšaha vyśviat-

lednia našaj prośby.

Z pašanaj dy pavažańniem
- biełaruskija studenty Varšavy.

Našy adrasy: /.../
Dałučajem śpisak proźviščaŭ studentaŭ, jakija chacieli-b Bahasłužby pa-biełarusku: /.../

Piśmo dajšło jak kopija z apuščanymi adrasami j proźviščami. Jak paviedamlaje "Niva" -No 39 ad 29-ha vieraśnia 1985 h. u karespandencyi Laščynskaha "Biełaruskaja bahasłužba ŭ Varšavie", piśmo padpisała zvyš 60-ci studentaŭ. Mitrapalit pryniaŭ pradstaŭnikoŭ studentaŭ choładna j paśla doŭhich zachadaŭ. Paabiacaŭ, što ad kastryčnika 1985 h. u varšaŭskaj carkvie na Voli adna abiednia ŭ miesiac budzie słužycca pa-biełarusku. Sprava zastajecca nadalej na etapie abiacańniaŭ.

12.V.1985

Pavažany Siabra!
Pakolki ŭ "Prajekcie vybarčaj ardynacji" pirakazanym dla apracoŭki sejmavaj kamisaijaj nie znajšłasia prapanova, kab nacyjanalnyja mienšaści mieli svaich pasłoŭ, prapanuju vysyłać u Sojm piśmy mienš-bolš hetakaha źmiestu:

Wysoki Sejmie!
Postuluję, aby białoruska mniejszość narodowościowa miała swoich posłów w Sejmie PRL, w ilości proporcjonalnej do swojej wielkości, tj. 4-5 osób. Nawet w niedemokratycznej Polsce okresu międzywojennego mniejszości narodowościowe miały swoich posłów w Sejmie.

/imia, proźvišča i adras/

Zvaročvaju ŭvahu, što nia chodzić pra toje, kab BHKT "mahło prapanavać adnaho kandydata na pasła", ale reč u tym, kab mienšaść biełaruskaja mieła zaharantavanych 4-5 miescaŭ dla svaich pasłoŭ u Sojmie. Piśmo takoje možna pašyryć arhumentami "za". Može być jano padpisanaje mnohimi ludźmi. Treba jaho vysyłać /najlepš jak zakaznoje/ na adras: Marszałek Sejmu PRL, ul. Wiejska 4/6, 00-902 Warszawa.
Napišycie taksama taki list, jaki Vy atrymali da troch svaich znajomych. Niachaj akcyja pašyrajecca. Kali navat jana nie daviadzie da biełaruskich pasłoŭ u Sojmie, to j tak daść pazytyŭny rezultat źviartajučy ŭvahu Sojmu na našyja spravy. Pomnicie, što budučynia biełaruskaści ŭ Polščy, heta sprava nas usich! Aściarožnym prapanuju pračytać piśmo da redakcyi "Palityki" u numary 18 ad 4.V.85 /"Mniejszości w Sejmie"/.
Nadrukavańnie piśma z prychilnym kamentaram redakcyi ŭ takim časapisie jak "Palityka" abaznačaje dobry klimat dla našaj spravy.
Vykarystajma heta!
P.S. Prabačcie, što pasyłaju kopiju.

Proźviščy aŭtara j adrasata piśma da viedama redaktaraŭ.

Szanowna Redakcjo, 23.05.1985 r.
W projekcie ordynacji wyborczej do Sejmu nie wspomina się o sprawie posłów mniejszości narodowościowych. Sugestie Redakcji "Polityki", że nie jest to konieczne, są niesłuszne. Towarzystwa społeczno-kulturalne mają prawo wysuwać kandydatów na posłów, ale nie jest określone, czy na miejsca mandatowe, czy nie; czy dwóch kandydatów na jeden mandat /wtedy któryś musiałby być wybrany/, itd.

Przyjmując, że Białorusinów w Polsce jest przynajmniej 300 tyś., w pięćsetosobowym Sejmie powinni oni mieć 4-5 posłów. Ale tego projekt nie precyzuje. W sytuacji proponowanej przez "Politykę" /z 4.V.85/ kandydat BTS-K musiałby być zaakceptowany przez polskie kolegium wyborcze. Zatem posła mniejszości wybiera-liby praktycznie Polacy, a poseł musi reprezentować tych, co go wybrali. I wszystko odbyłoby się jak najdemokratyczniej.

Krótko mówiąc, takie "Politykowe" rozwiązanie stwarza tylko możliwość wyboru posła mniejszości. A tę teoretycznie mieliśmy i wcześniej. Za dużo tu miejsca na dobrą wolę większości, której jakże często brakuje.

/.../

Do wiadomości: Marszałek Sejmu PRL

Proźvišča aŭtara piśma da viedama redaktaraŭ.

24.V.1985 r.

Szanowny Panie,

Piszę do Pana w sprawie nowej ordynacji wyborczej do Sejmu. Nie przewiduje się w niej posłów mniejszości narodowych, zapewne przez "opaczne" rozumienie internacjonalistycznej zasady, że narodowość jest prywatną sprawą każdego obywatela i na tym polega konstytucyjna równość praw.

Niedawno redakcja "Polityki" pocieszyła nas w numerze z 4.V.85, że Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, jako organizacja o zasięgu ogólnokrajowym /a co, gdyby taką nie była?/ może wysuwać kandydatów na posłów. Ale jest to pocieszenie bardzo wątpliwe.

Mogą się pojawić próby umieszczenia kandydatów mn. nar. na tzw. miejscach niemandatowych, co w praktyce może ich stawiać w z góry przegranej pozycji. Argumentacja za taką praktyką byłaby prosta - jeśli posłowie /kandydaci/ mn. nar. mają rzeczywiste poparcie, to niech wyborcy pozostawiają ich skreślając innych kandydatów. Zatem niech sprawdzą się oni w wyborczej walce. Ale w PRL nie ma "zwyczaju" takiej walki czy propagandy wyborczej. Zresztą szanse BTS-K /pozbawionego prawa do posiadania własnych funduszy/ w porównaniu z aparatem partii politycznych byłyby żadne.

Skoro istnieje ścisły podział mandatów i wiadomo, że np. SD czy ZSL nie pobije w wyborach PZPR, mniejszości też powinny w tym podziale uczestniczyć i nie mogą być wydawane na pastwę "wolnej, demokratycznej gry sił", która może się zakończyć już w konwencie wyborczym. Nawiasem mówiąc, Ukraińcy - rozproszeni po kraju, byliby zupełnie bez szans.

Jedynie słusznym rozwiązaniem byłoby oddanie całych mandatów do dyspozycji mniejszości narodowych. W przeciwnym razie stawiałoby to BTS-K odrazu w pełzająco-proszącej pozycji wobec konwentu wyborczego, który łatwo mógłby się stać faktycznym wyborcą kandydata mniejszości, takiego nie dla Białorusinów ale wygodnego dla Polaków /i to w najlepszym razie/.

Biorąc pod uwagę liczebność Białorusinów w PRL należałoby się im 4-5 posłów w Sejmie. Wygląda to całkiem niewinnie, ale jak się poczuje białostocki konwent wyborczy, gdy okaże się, że co trzeci mandat wypadnie oddać Białorusinom? Co prawda poseł mniejszości mógłby jednocześnie reprezentować PZPR na przykład, ale by poradzić sobie jakoś z kresowymi animozjami potrzebne byłyby gwarancje prawne. A takich się nie przewiduje.

Dla nas stanowiłoby to coś w rodzaju przełomu - oto można do czegoś dojść nie zatajając swego pochodzenia, ale odwrotnie!

Jednak można sobie wyobrazić święte oburzenie szacownego gremium przejętego swą patriotyczną, cywilizacyjną misją rzekomego "odrusyfikowania", "obrony Kresów". Z pewnością obce by mu było Gombrowiczowskie zafascynowanie "niższością", "młodszością", tego, jak sam siebie określił, "ambasadora kultur młodszych".

Raczej byłoby to przyjęte jako gorszący atawizm tym smutniejszy, że poprzedzony dziesiątkami lat mozolnej pracy cywilizacyjnej na Kresach.

Wzorem Sandauera można byłoby zapytać: A co na to Gombrowicz? Czy on też coś o tym...?

Chyba jest taki hipotetyczny opis zebrania konwentu wyborczego w Białymstoku:

"Uwięzieni w stroju, ledwie się mogą ruszać, podobni do owadów posmarowanych czymś lepkim. Kiedy zacząłem zdejmować spodnie powstał popłoch, dawaj drała drzwiami i oknami. Pozostałem sam. /.../ dopierom wtedy się spostrzegł, że co to, na Boga, co robię, co ze mną... i skrzywiony stałem z nogawką jedną na nodze, drugą w ręku.

Wtem Kot wchodzi z ulicy i widząc mnie tak stojącego pyta ze zdumieniem: - Co ty, zwariowałeś? Mnie wstyd i chłodno, odpowiadam, że tak trochę zacząłem się obnażać, a wszystko uciekło. Mówi: - Oszalałeś, tobie się w głowie pomieszało, gdzieby tu kto się twojej nagości przestraszył, przecie na całym świecie nie znajdziesz takiego zdzierania szat jak tutaj... /.../

Ale jak ja tak zwyczajnie portki spuściłem, to ich zemdliło, a głównie dla tego, żem nie zrobił tego wedle Prousta, ani a la Jean Jacques Rousseau, ani wedle Montaigne'a czy w sensie egzystencjalnej psychoanalizy, tylko ot tak sobie, byle zdjąć."
- Dziennik, 1963, X.

A przecież może się zdarzyć, że obrady odbywać się będą na trzecim piętrze, albo wyżej, i co wtedy, ile ofiar niepotrzebnych?

Przydałby się właśnie przepis zabraniający wyskakiwania oknami!

Wybaczy Pan, że piszę tak "niepoważnie" o poważnych sprawach, ale nie wszystko da się ująć w liczby, to coś "nadliczbowego" jest chyba nawet sednem całej sprawy.

Z poważaniem /.../

Piśmo Janu Cabračynskamu u suviazi z vybarami ŭ Sojm. Adkazu nie było. Proźvišča aŭtara da viedama redaktaraŭ.

Zapis hutarki z vysokapastaŭlenym palakam
/leta, 1985 h./

Hutarku pačaŭ sam palak, vykazvajučysia pra toje, što jaho nadta ździŭlaje fakt nievialikaha vykarystańnia biełarusami ŭsich tych pravoŭ dy mahčymaściaŭ, jakija isnujuć u ciapierašniaj Polščy dzieła ichnaha nacyjanalnaha raźvićcia. "W ramach już istniejących możliwości prawnych Białorusini mogą zrobić bardzo wiele na swą korzyść jako narodowość, jako mniejszość w Białostockiem i nie tylko tutaj, ale ja nie wierzę w to, nie wierzę w ich zaradność wyższego rzędu, ponadbytową, w ich dynamizm duchowy i organizacyjny", - skazaŭ jon.

Pytańnie: Na czym Pan opiera ten swój sąd?

Adkaz: Mówicie, że jest was kilkaset tysięcy, podobno przeszło trzysta, a ilu z tego należy do Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego? Wyczytałem w gazecie, że sześć tysięcy, lecz wydaje mi się, że i w tej liczbie jest niemało fikcji... członków jako martwych dusz...

Replika: ...Jak w każdej tego typu organizacji!

Adkaz: ...No dobrze, zgoda. Jednakże, przynajmniej tą "Niwę"

moglibyście rozpowszechniać w większej ilości. Idzie jej teraz ledwie trzy i pół tysiąca egzemplarzy, t.zn. do sprzedaży i w prenumeracie, z czego około jednej szóstej wraca na makulaturę. A jest to przecież jedyne pismo w tym waszym języku, więc chociażby ze względu na poszanowanie mowy, tęsknoty do obcowania z ojczystym słowem drukowanym, że tak powiem...

Replika. ...Rozumiem, co Pan chce powiedzieć! Czy Pan wie o tym, że jeszcze pięć lat wstecz nakład tejże "Nivy" zbliżał się do dziesięciu tysięcy egzemplarzy...

Adkaz: Więc skąd ten spadek? Że ceny prenumeraty i sprzedaży skoczyły pięciokrotnie za te ostatnie lata? A gdzież one nie skoczyły?! Na polskie gazety i czasopisma - też! Ale tam nie widać takiego upadku, tak bliskiego dna... A "Niva", panie, jak wiem, przynosi - raczej: powoduje! - ponad dziesięciomilionowy deficyt, co już przestaje być zabawne...

Replika: Połowę tej sumy deficytu trzeba odliczyć jako koszty nie uzasadnione, ponieważ drukarnia bierze za druk "Nivy" podwójnie, wystawia dwukrotnie wyższy rachunek, niźli to byłoby w przypadku wydawania tego czasopisma w języku polskim. Czyli - płaci się grubo za t.zw. obcojęzyczność! Dlaczego? - w końcu "Niva" nie jest czasopismem dla zagranicy, lecz dla obywateli własnego państwa...

Adkaz: To jest zagadnienie do zastanowienia się, te podwójnie wyższe rachunki właściwie za tą samą, już poniekąd raz opłaconą pracę, czyli za nic...

Replika: No właśnie! To takie przekładanie pieniędzy z szuflady do szuflady tego samego stołu.

Adkaz: Niemniej coś trzeba robić...

Pytańnie: Analizujecie to zjawisko? Rozmawiacie z osobami kierowniczymi z tego ruchu białoruskiego?

Adkaz: Nie. Ani na oficjalne analizy, ani też na przeprowadzanie takich rozmów nie jesteśmy upoważnieni, przez co chcę powiedzieć, że leży to nieomal wyłącznie w gestii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i wysokich władz partyjnych. Prócz nich, nikt inny nie może, że tak powiem, ingerować bezpośrednio w sprawy ruchów mniejszości narodowych, rozumie pan. A i wspomniane tu instytucje, czyli owe MSW jak i odnośne organa PZPR zachowują raczej milczenie, uważając, że są to zagadnienia piekielnie drażliwe, co najmniej niezwykle delikatne...

Replika: ...Inaczej mówiąc, najważniejszym jest to, aby w tym ruchu był spokój i odpowiedni dla władzy ludzie na kluczowych stanowiskach w nim!

Adkaz: Tak, z grubsza to tak właśnie.

Replika: Stąd wniosek, iż władzy państwowej nie zależy na rozkwicie mniejszości narodowych jako takich?

Adkaz: Hm, niech pan nie zapomina, że w każdym państwie najważniejszym problemem jest problem władzy, jej utrzymania i umocnienia. Wszystko inne poza tym jest podporządkowane temu problemowi. Wszelki rozkwit - lub upadek - także. Konkretnie co do was - jeśliby rozkwit białoruskiej mniejszości narodowej stanowił warunek utrzymania spokoju czyli niezakłóconego funkcjonowania władzy, wtedy uczyniono by wszystko, co tylko w ludzkiej mocy, by ten rozwój wasz spowodować. Jasne? O potrzebie umacniania każdego koła owego waszego Towarzystwa i powodowania intensyfikacji życia białorusko-narodowego rozprawiano by wszędzie, w każdej podstawowej organizacji partyjnej PZPR, ZSL i SD, nawet w GS-ach i w "Społem", proszę pana! Skoro, jednak, jest odwrotnie, to jest słaby puls aktywności narodowej polskich Białorusinów daje najlepsza szanse na ów spokój społeczny, nie prowokując swym dynamizmem tutejszej społeczności polskiej, rozeszowinizowanej do białości, to mamy co mamy...

Replika: ...Konają? To dobrze, że konają, nie budźmy ich z

letargu, niech umierają powoli i bez hałasu!

Adkaz: Ano. Dlatego MSW nie bardzo przejmuje się nawet tym, że Towarzystwo Białoruskie trwa aż w takim opuszczeniu, iż nie potrafi chociażby sprawozdanie jakie wygotować u siebie, ze swej rocznej działalności /z wyjątkiem zestawień finansowych, oczywiście/. A "Nivy", im mniej idzie jej "w ludzie", tym lepiej. Gdzieindziej sławetne powiedzenie: "Im gorzej, tym lepiej!", akurat w waszym wypadku jest z cichym entuzjazmem akceptowane przez władze zwierzchnie... Nie przypuszczam, wie pan, by chodziło o to, aby Białorusini polscy przestali w ogóle istnieć, lecz o to, moim zdaniem, abyście byli, ale w skali nieznaczącej, nieliczącej się, najlepiej jako fasada tylko. Złote życie mają szefowie "NiVy" i BTS-K, nikt bowiem nie pogania ich do roboty, chyba że aktyw własny, ale on jest słaby i skorumpowany moralnie.

Pytannie: Co to znaczy, skorumpowany moralnie?

Adkaz: To znaczy, że nie wprost, nie materialnie, chociaż i takie korupcje pewnie mają miejsce śród tych ludzi. Przede wszystkim więc - korupcja moralna to stan zadowolenia z sytuacji minimalnej, zamiast dążyć do maksymalnej. Wyjaśnia się, na przykład, tym waszym Białorusinom, że przed wojną nie było w Białymstoku żadnej istotniejszej białoruskiej instytucji, same ino prześladowania i restrykcje, a teraz - proszę bardzo - i Towarzystwo swoje macie, na które państwo łoży miliony, i "Nivę", która przecież kosztuje krocie, i nikt wam w paradę nie wchodzi, chyba że w sytuacjach typowo policyjnych, kiedy stawką jest interes i bezpieczeństwo samego państwa. Co, źle wam? Więc czego krzyczycie? Że słabo idzie to wszystko, to sami sobie jesteście w tym winni! Zabrania wam kto działać? - no i publika jest gotowa, milczy, nawet zawstydzi się... Poczuje się wnet pełna satysfakcji, więcej - zażenowana swym nachalstwem, wbije się jej do głów, że więcej ma, niźli sama chciała czy mogłaby mieć, itd. To jest właśnie korupcja moralna. Chodzi w niej o to, by dana działalność zamierała w stanie zadowolenia, inaczej: żeby coś umierało bez bólu, a nawet w nijakim upojeniu sukcesami, rozumie pan! Medali się sypnie takim... No, czy przed wojną dawano medale i odznaczenia "chlebowe" za działanie białoruskie? Taka prawda, mój miły panie...

Replika: Cholera!!! Ależ to niemoralne, to nie dalekowzroczne!

Adkaz: Nie bądź pan dziecko... Był naród, nie ma narodu, byle bez krzyku. Chcecie publicznego używania języka białoruskiego, no nie? Państwo nie ma nic przeciwko temu językowi, jednakże państwo myśli w sposób następujący: wprowadzenie języka białoruskiego do obrotu publicznego spowoduje okropny rejwach ze strony motłochu polskiego, i korzyść z tego dla władzy będzie żadna, boc PRL nie jest państwem Białorusinów, więc ci Białorusini niech krzywią sobie gęby ze złości, że ich coś tam gniecie, nic po nich i tak, przecież nie od nich, od tych dwustu czy trzystu tysięcy ludzi niepolskich zależy trwanie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej... A że problem moralny? Coś pan - polityka to wybór mniejszego zła, a sprzyjanie ginięciu Białorusinów jest w ogóle problematycznym złem, skoro odbywa się ono tak bezoporowo w wymiarze masowym...

Replika: Jeśli czemukolwiek się dziwię jeszcze, to kierownikom Towarzystwa Białoruskiego i "Nivy": im płaci się za milczenie, za zgodę na umieranie rodzimego plemienia!

Adkaz: Jak widzi pan, celem strategicznym wobec was nie jest rozkwit, ale i nie unicestwienie, po prostu: wegetacja. Każde państwo, w tym i ZSRR - wie pan - marzy o zasymilowaniu, o wytworzeniu potęgi monolitu, "ale żeb biez skandału". Pan wybaczy złośliwość - Białorusini to cudowny dla każdego państwa naród, bowiem sami aż drżą ze zniecierpliwienia do tego, by wreszcie

przestać być sobą, stać się kimś obcym, bo każdy obcy jest Białorusinowi czymś lepszym, nawet Cygan wędrowny!...
Replika: To tylko kompleks wieśniaka...

Jak wygląda Białorusin.

Opublikowana w sobotniej gazecie 10 sierpnia lista kandydatów na posłów z okręgu wyborczego nr 7 w Białymstoku mocno zasmuciła działaczy Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.

W Białymstoku, do konwentu wyborczego, było 51 zgłoszeń kandydatów na kandydatów. Niektóre nazwiska powtarzały się, toteż w sumie było zgłoszonych 39 osób. Na opublikowanej liście znalazło się 29 nazwisk. Wśród dziesięciu kandydatów na kandydatów, tych odrzuconych, było czterech Białorusinów proponowanych przez ZG BTSK, organizację skupiającą ponad 6000 przedstawicieli około trzystutysięcznej mniejszości białoruskiej mieszkającej w Polsce, a przeważnie na Białostocczyźnie.

Gazety teraz piszą codziennie o wyborach. We wtorek, 13 sierpnia, "Gazeta Współczesna" zaznaczyła w podtytule "na listach najlepsi z najlepszych". I to jeszcze bardziej było bolesne dla tych, którzy zgłaszali swoich przedstawicieli z BTSK.

"Lud białoruski jest dziwnie dobry i spokojny" - pisał kiedyś Oskar Kolberg.

- Czy nasi kandydaci na kandydatów byli gorsi? - zastanawiają się dziś w Białymstoku, przy ulicy Warszawskiej, gdzie mieści się Towarzystwo.

- Czy dr Aleksander Barszczewski, kierownik katedry filologii białoruskiej na UW i poeta białoruski, dr Jan Zieniuk, dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej w Białymstoku, dr Włodzimierz Juświuk, pracownik Instytutu Kształcenia Nauczycieli w Białymstoku albo Aleksy Karpiuk, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego z białoruskim językiem nauczania x/ w Bielsku Podlaskim - przedstawiciele listy BTSK - są gorsi od inżyniera melioracji wodnych, włókiennika, inżyniera transportu kolejowego, którzy są na liście w okręgu wyborczym nr 7? Jeśli są gorsi, to dlaczego? - Odpowiedzi na to nie było.

Plenum ZG BTSK, które odbyło się 28 lipca 1985 roku i miało być poświęcone różnym sprawom, zostało zdominowane całkowicie przez tematykę wyborczą.

Jan Zieniuk, z ZG BTSK, kilka razy zabierał głos i tłumaczył zebranym, że nie można będzie typować kandydatów - jak mu oznajmiono w wojewódzkim konwencie wyborczym - na listę okręgową, ponieważ Towarzystwo nie ma struktury wojewódzkiej.

BTSK ma koła, oddziały i zarząd główny.

Na Plenum była tak ostra dyskusja, że aż przedstawiciel centrali, nadzorujący działalność Towarzystwa, z wrażenia zostawił na sali obrad notatnik z co celniejszymi wypowiedziami dyskutantów.

O wyborach w Towarzystwie myślano już w lutym 1985 roku. Zarząd Główny, 25 lutego, wystosował pismo do PRON-u, w którym proponował: "Do tej pory Białorusini nie mieli swojej reprezentacji w Sejmie PRL. W związku z tym potrzeby i postulaty mniejszości białoruskiej w Polsce nie zawsze były przekazywane Rządowi i Sejmowi PRL za pośrednictwem osób należących do mniejszości białoruskiej.

Nadmieniamy, że w Polsce sanacyjnej - Państwie nieprzychylnym wobec Białorusinów, poczynając od 1922 roku w Sejmie istniała mniej lub bardziej liczna grupa posłów białoruskich.

Naszym zdaniem ustawodawstwo Polski Ludowej, która stała się